



Polska, jako kraina przejściowa.

5)

Porównajmy z kolei stosunki ekonomiczne i kulturalne zachodu i wschodu naszej krainy.

Podczas gdy na zachodzie spotykamy jeszcze właściwe Europie zachodniej ogniska wielkiego przemysłu i handlu (górnosląskie, kielecko-lódzkie), to im dalej posuwamy się na wschód, tem bardziej wyłączne panowanie obejmuje właściwa Europie wschodniej produkcja surowa — rolnicza, hodowlana i leśna, z pewnym tylko wyjątkiem wybrzeży bałtyckich i podgórze karpackiego.

Ten ekonomicznie przejściowy charakter Polski warunkuje odpowiedni ruch handlowy: znaczną część handlu na tym obszarze zajmuje, jak już wspominałismy,

handel przewozowy, a handel wywozowy ma tutaj dwoisty kierunek i charakter: część zachodnia wywozi płody przemysłu na wschód Europy (a nawet do Azji), część wschodnia wywozi płody surowe

Do art. „Z dziejów Krakowskiego Przedmieścia”.



ZAKRYSTYA W KOŚCIELE BERNARDYNÓW.



(drzewo, bydło i produkty hodowlane) na zachód.

Równorzędnie i w związku z tem idzie obniżanie się ku wschodowi gęstości a wzrost przyrostu zaludnienia i obniżanie się stopnia kultury; obniżanie to odbywa się tu niepostrzeżenie (z pewnym wyjątkiem linii Sanu), ale staje się bardzo wyraźne, gdy porównamy krańce zachodnie ze wschodnimi.

Jaka różnica np. między góraliem Sudetów i Karpat zachodnich, który skończył gimnazjum, a nieraz i uniwersytet, a góraliem Karpat wschodnich, Hucułem, który jeszcze niedawno był rozbójnikiem na podobieństwo „hajduka“ bałkańskiego i dla którego dziś jeszcze jednostką miary odległości jest „rzut toporka.“ Jaka różnica między mieszkańcem Śląska, pochwyconym pod wpływem górnictwa w ekonomiczny i ideowy wir wielkiego przemysłu zachodnio-europejskiego, a rolnikiem ukraińskim. Jaka różnica między chłopem poznańskim, prowadzącym ulepszony system gospodarstwa i czytającym gazety, a mieszkającym w kurnych chatkach, kołtuniastym i ciemnym Poleszukiem i t. d. Oto szereg kontrastów kulturalnych, polegających na tym, że pierwsze są objawami zachodnio, drugie wschodnio-europejskiego typu. Tylko za zbliżeniem się do Bałtyku maleją różnice kulturalne między zachodem i wschodem: morze to, wdzierając się równoleżnikowo z zachodu na wschód w ląd Europy, jak spowodowało wdarcie się zachodnio-europejskiego typu klimatycznego daleko na wschód, tak również ułatwiło jednostajniejsze przeniknięcie zachodnio-europejskiej kultury: już w wiekach średnich wpływ Hanzy sięgnął aż do Nowogrodu Wielkiego.

Podobnie wpływ kulturalny morza Czarnego na wschodnią część południa, choć w związku z kulturą śródziemnomorską zaczął się już w odległej starożytności, jednakże był ograniczony w swem rozprzestrzenieniu przez pas stepowy i porogi Dniepru, a barbarzyńska fala wschodnia, fala mahometanizmu zburzyła ten wpływ i obniżyła tutaj na długo tętno życia kulturalnego.

Przejęciowość wyraża się wreszcie i w skomplikowanych stosunkach politycznych, naszego obszaru. Niegdyś znalazły one wyraz, a następnie—wyrównanie, w istnieniu

dwóch państw: zachodnio europejskiego, Polskiego i wschodnio europejskiego, Litewsko-Ruskiego, a następnie w ich zlianiu się ze sobą—w unii Litwy z Koroną. Obecnie, po podziale Polski, na obszarze tym bez żadnego oparcia na wskazówkach terenu, stykają się ze sobą trzy państwa.

Wszystkie powyższe stosunki etnograficzne, kulturalne i polityczne, będące wyrazem przejściowości, wywołują naturalnie różne komplikacje, niepokoje: tarcia i gwałty międzynarodowe, hakatyzm, polakożerstwo, antysemityzm, sprawy: rusińską, chełmską, litwacką, litewską i t. d.

Naród Polski, osiadły w tej przejściowej krainie, jak był tak i jest dotąd narażony na ciągłe nabezpieczeństwa i walki. Powinien on być wciąż czujny i mężny, pamiętając, że na takiej równinie przejściowej, pozbawionej granic strategicznych, granice etnograficzne wykreśla jedynie energia i praca kulturalna narodu: wzmagając się, wzbierając niejako i promieniując, posuwa ona te granice dalej przed siebie; słabnąc, opadając, pozwala na cofanie się ich. — Tak na wybrzeżu oceanu wewnętrzne siły lądu, wypiętrzając go, posuwają granicę w morze; a gdy słabną, poziom lądu się obniża, fale morskie wkraczają nań i mogą go nawet całkowicie pochłonąć.

*

*

*

Dla uzupełnienia charakterystyki Polski, jako indywidualności geograficznej, należy dodać, że prócz przejściowości równoleżnikowej, jako cechy głównej, kraj nasz posiada jeszcze drugą cechę, mianowicie symetrię południkową; otóż zobaczymy, że i w tej właściwości odbija się cecha główna—przejęciowość.

Symetrycznymi punktami nazywamy, jak wiadomo, taką parę punktów, które leżą po obu stronach pewnej linii, zwanej ośią symetrii, na jednej doń prostopadłej i w jednakowych odległościach od osi; symetryczne zaś linie lub figury, są złożone z punktów symetrycznych, a zatem każdy punkt jednej linii, czy figury, posiada swój punkt symetryczny w drugiej.

W danym razie, t. j. w zastosowaniu do naszego kraju, osią symetrii będzie jego środkowe wglębenie równoleżnikowe, błotnista



bródza, zwana Krainą Wielkich Dolin, z powodu, iż płynące tu rzeki posiadają nieproporcjonalnie wielkie doliny—wyglądają, według wyrażenia niemieckiego geologa Berenta, „jak mysz w klatce, z której lew uciekł.“

Pierwszym elementem symetrii będą granice, północna i południowa: pierwsza odbiega łukiem ku północy - wschodowi, druga takimi łukiem ku południu-wschodowi; obie zaś następnie przechodzą w mniej więcej równoleżnikowe linie zatoki Fińskiej i morza Czarnego; tak iż na wschodzie symetria jest już nie tylko geometryczna, jak na zachodzie, ale i konkretna, gdyż linii morskiej na północy odpowiada linia również morska na południu.

Dalej następują elementy symetrii plastycznej: po obu stronach Bródzy Wielkich Dolin spotykamy na północy łańcuch nizin nadmorskich Nadbałtyckich (Żuławy Wisły, Niemna, Dźwiny); na południu łańcuch nizin Podgórskich (Nadodrzańska, Nadwiślańska, Naddniestrzańska), wreszcie nizinę nadmorską, Czarnomorską. Dalej—dwa nowe elementy plastyki: na północy pas wyżynowy Nadbałtycki (Pojezierze), na południu pas wyżynowy Podgórski (Wyżyna południowej Polski).

Symetria plastyki jest niezupełna: południowemu granicznemu pasowi górskiemu brak tu konkretnego plastycznego odpowiednika (linia brzegowa Bałtyku jest odpowiednikiem tylko geometrycznym); symetria plastyczna została tu ucięta wkroczeniem Bałtyku, lecz brakujące to ogniwo symetrii występuje po za nim w górach Skandynawskich.

Symetria plastyki prowadzi za sobą symetrię obecnych procesów geologicznych: w niskiej Krainie Wielkich Dolin, z wodami sennemi, przeważa akumulacja, t.j. osadzanie się materyałów; na północy i południu, na pasach wyżynowych, jako wynioślejszych, z wodami bystremi, przeważa erozja, unoszenie materyałów i żłobienie dolin; na nizinach Podgórskich i (zwłaszcza) Nadmorskich—znów akumulacja (delty).

Symetria hydrograficzna polega na tem, że oba pasy wyżynowe, północny i południowy, posiadają odpowiednie wyłomy rzek wielkich oraz dwustronne mniej więcej południkowe rzeki pomniejsze, zwrócone: jedne ku wnętrzu Krainy Wielkich Dolin, drugie na zewnątrz jej. Rzeki równoleżnikowe na tych pasach mają znaczenie podrzędne, wyjąwszy dopływy Odry, są zwykle drobne, występują w pobliżu wyłomów; większego zaś rozwinięcia dosięgają w części wschodniej pasów, tam, gdzie się te ostatnie rozszerzają (Wilia, Roś).

W części wschodniej symetria hydrograficzna wogóle się wzbogaca: występują odpowiednie sobie nie tylko rzeki podrzędne, nie tylko wyłomy rzek głównych, ale odpowiednie sobie rzeki główne. Albowiem tutaj występują już, jak wiadomo, rzeki dwóch stoków; a stąd i symetria wyłomów jest tutaj pełniejsza: nie są to już dwa wyłomy tej samej rzeki, płynącej na północ, które sobie odpowiadają, ale wyłomy rzek różnych, przeciwnego stoku, tak iż, gdy w północnym wyłomie płynie woda na północ, w południowym płynie na południe—symetria wyłomów jest tutaj nie tylko geometryczna, ale i dynamiczna.

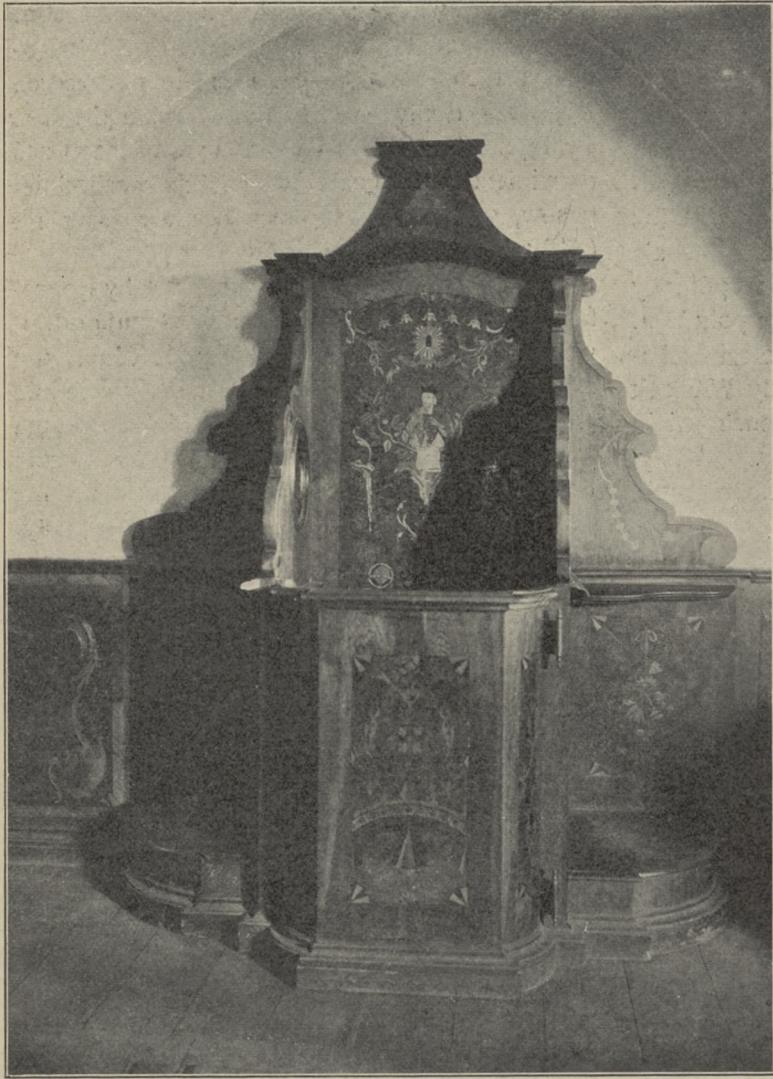
Prócz tego rzeki pomniejsze pasów wyżynowych, zwrócone na zewnątrz, płyną w części wschodniej, jak na północy tak i na południu, samodzielnie do morza (Bałtyckiego i Czarnego); tymczasem w części zachodniej rzeki zewnętrzne północne płyną ku morzu (Bałtyckiemu), a rzeki zewnętrzne południowe—nie ku morzu, lecz ku nizinom Podgórskim i nie są samodzielne, lecz są dopływami: prawymi Odry, lewymi Wisły i lewymi Dniestru; te ostatnie przedstawiają już formę przejściową do doskonalszej, wschodniej symetrii, bo choć nie płyną jeszcze samodzielnie do morza, jednak należą już nie do tego samego zlewiska (bałtyckiego) co rzeki zewnętrzne północne, lecz do zlewiska czarnomorskiego.

(d. n.).

Wacław Natkowski.



Z dziejów Krakowskiego Przedmieścia. 5)



KONFESYONAL
W ZAKRYSTYI BERNARDYŃSKIEJ.

Ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

Ale choć odwieczne wiązania potężnego gmachu coraz groźniej trzeszczały, miasto samo, stolica, nietylko przystrajała się w świetną szatę zewnętrzną, ale nawet szparkim szła krokiem ku całkiem już nowoczesnym, zgodnym z duchem czasu porządkom. I znowu jak przedtem wybijało się na czoło Krakowskie Przedmieście, które już w połowie XVIII stulecia przestawało być przedmieściem, stając się coraz bardziej jedną z pierwszych, jeżeli nie pierwszą ulicą Warszawy.

Przebrały się, uświetniły przedewszystkiem stojące przy niej kościoły. Dźwignięto podług planów

Belottiego już w pierwszej połowie stulecia wielką, imponującą fasadę kościoła świętokrzyskiego, któremu Fontana dodał dwie wieże, a braciszek zakonny Mikołaj Teter przepyszną kutą w żelazie kazalnicę. Wnet za nim poszło jedno z najpiękniejszych u nas cacek francuskiego rococa — kościół Wizytek, również według planów Belottiego, z pięknymi snycerską robotą rżniętymi tabernakulami, obrazami Czechowicza i Konicza i pamiątkami w skarbcu po założycielce — Maryi Ludwice. Trzecia co do czasu, a jedna z piękniejszych w mieście jest fasada kościoła karmelickiego, wzniesiona przez Efraima Schroegera, dzięki szczodrej pomocy sąsiadującego z klasztorem ks. Karola „Panie kochanku”, którego tarcza herbowa jakkolwiek zniszczona do dziś dnia nad wejściowemi drzwiami została. Ostatni podług planu Aignera przekształcił się kościół bernardynów, ubierając się zewnątrz w posagi ręką królewskiego rzeźbiarza Monaldiego tworzone, ale też nie pozostawiając z pierwotnej budowy nic zgoła, chyba część zakrystyi i korytarzy klasztornych o kunsztownych łukach gotyckich. Dla czego ostatni, trudnoby powiedzieć, bo, jak dawniej, kościół ten ulubiony był od dworu i wielkiego świata i nietylko żona Augusta III gościła w nim często

z córkami, ale i za Poniatowskiego stało się niemal modą być na *belle messe* czy *messe musquée* u bernardynów, przed którymi stał zawsze długi szereg świetnych powozów i kareoc. Tem niemniej na fasadę kościelną łożył właśnie nie ów wielkim przez siebie nazwany świat, ale skromny mieszczanin warszawski, Józef Kwieciński, który zresztą łącznie z ojcami zakonu dopuścił się malej nieścisłości, umieszczając na froncie kościoła swoje nazwisko, jako jedyne go ofiarodawcy — nie był bowiem, jak bliższe a niedyskretne badania dowiodły, jedynym, a tyl-

ko jednym z hojniejszych. Mniejsza zresztą o próżność człowieka, który chciał pamięć o sobie podwójną kredką utrwalić. W tym samym kościele mamy po dziś dzień widoczne jeszcze ślady innej, cichszej, anonimowej bezmała pracy, w której skromny artysta zakonny włożył dużą część życia, bez chwały bez nagrody. Sztuka najpiękniejsza chyba w Warszawie sprzęty kościelne inkrustowane, jakimi między 1722 a 1733 nieznanemu braciśzce bernardyńskiemu, Paschalis Scholtz, zakrystię ozdobił, dzieła smaku i wytworności, dużo mniej szerszemu ogółowi u nas znane, niżby na to zasługiwały.

Ale prócz kościołów przybywało ulicy i świeckich budowli. Zgasł już wprawdzie, klasztornym pokryty całunem, pyszny pałac Kazanowskich, w innym, niemniej grzmiącego imienia, pałacu Koniecpolskich, od czasu przejścia w ręce radziwiłłowskie, przelewało się wprawdzie życie, jak w spienionym potoku, ale też piany tam był więcej chyba, niż głębi. W skromnych, bielonych pokojach stał sam książę „Panie kochanku“, dwór zajmował walące się oficyny, a że wejście stało dla każdego otworem, wchodził kto chciał i kiedy chciał, jak do garkuchni. Jedzenia było wbród, wino płynęło strugami, jeno naczynia stołowe choć szczerosrebrne stałe brudne bywały. I jakby ta tradycja zrastała się z murami, stawał się ten pałac zwłaszcza pod koniec stulecia miejscem niemal publicznym. Najprzód umieszcili się w nim teatr polski, później słynny z przygód i pomysłów Marcin Lubomirski dawał tam bale za płatnymi biletami z suto złotem obłożonymi stolikami do faraona, jeszcze później p. Blanchard pokazywał balon, którym miał ulecieć z Foksalu, czy teatr marynetek. Bru-



SZAFKA W ZAKRZYSTYI BERNARDYŃSKIEJ.

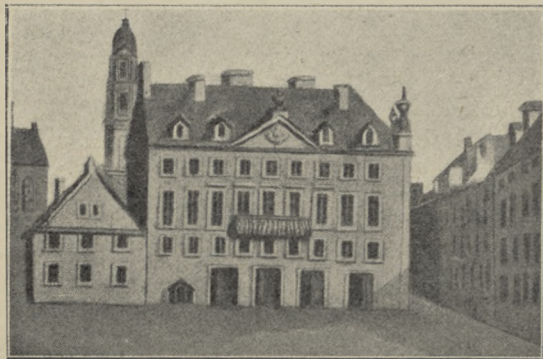
Ze zbiorów Pol. Tow. Krajoz.

dne to było, opuszczone, walące się w gruzy.

Innego całkiem pokroju, zwłaszcza póki było Sasów w Warszawie, był pałac królewski do dziś dnia zwany „saskim“. Nie było w nim jeszcze co prawda kolumnady, w XIX w. dopiero wzniesionej, ani wodotrysku w ogrodzie, zamiast którego stała altana, a z niej August III psy strzelał, — ogród był mniejszy, po bokach pod jarzyny zajęty. Ale i ten, jaki na miejsca dworców Morsztynów i Lubomirskich wystawił wielkim nakładem August II, przyczynił się istotnie niemało do ozdoby miasta i samą swoją wielkością i obszernym dziedzińcem, z którego się później dzisiejszy plac saski wyłonił. Tuż obok stanął pałac ulubieńca i ministra królewskiego Brühla, kreatury marnej i małej, która niemniej przeto świetną po sobie pozostawiła Warszawie pamiątkę. I jeśli po wyjściu Sasów pierwszy pałac opustoszał i zamarł, drugi,

nabyty przez Rzeczpospolitą dla ambasadorów rosyjskich, długo był jeszcze jeśli nie najświetniejszym, to jednym z najważniejszych punktów stolicy.

Mniej łaska w i e obszedł się los za to z pełnym pamiątek letnim pałacem królewskim, pałacem Ka-



KAMIENICA WASILEWSKICH.

Ze starego sztetku.



zimierzowskim. Pierwsza wojna szwedzka przeszła po nim jak nawałnica, rujnując go tak mocno, że Jan Kazimierz musiał listownie żonie zalecać ratowanie wielkich schodów pałacowych, które padając mogły cały budynek za sobą pociągnąć. Odrastano go wprawdzie, a że nie miał serca i łaski Sobieskich za sobą, których może odstraszało wspomnienie śmierci Maryi Ludwiki, nie doszedł pierwotnej świetności i ustąpił przez królewicza Konstantego w lekkie ręce Sasów, obrócony był częściowo na koszary dla pułków cudzoziemskich, częściowo zaś darowany faworytowi Sułkowskiemu. Dopiero przez założenie w nim przez Stanisława Augusta szkoły rycerskiej, słynnego korpusu kadetów, nietyle może odzyskał dawnego blasku, ile związany został ze wspomnieniem jednego z najszerzej i najzdrowiej pojętych pomysłów odrodzenia.

Z szerokim też, wielkopańskim gestem postawione zostały dwa do największych należące pałace: Czapskich, później Małachowskich, który już za Księstwa Warszawskiego przeszedł od czcigodnego Stanisława Małachowskiego w ręce męża jego pasierbicy—Wincentego Krasińskiego i Lubomirskich, obecny Potockich, nawprost pałacu radziwiłłowskiego. Drugi pałac Potockich koło Wazytek wybudowany był już pod sam koniec istnienia Rzeczypospolitej przez Ludwika Tyszkiewicza.

Tym wspaniałym a szeroko rozrzuconym rezydencyom stanęły do boku inne, skromniejsze, mniej głośniejsze czy mniej możnych posiadaczy mające, ale niemniej przeto dość szczerze tło ulicy wypełniające. Stanął nawprost Ś-go Krzyża pałac Karasia, kasztelana wickiego a jednego z ulubieńców Stanisława Augusta, że zaś pan kasztelan w życiu płótką był raczej niż karasiem i poza dworem nikt o jego zasługach i o przeszłości skromnego szlachetki mazowieckiego nie wiedział, przeto i pałac nie mógł iść w zawody z siedzibami Radziwiłłów czy choćby Brühlów. Ale czasy nastawały już takie, że nietylko senatorskie rodziny stawiały pałace, ale i bankierzy, jak Tepper czy Blank, których nazwiska jeszcze się do dziś dnia starych murów czepiają. Inni, jak niemniej swego czasu słynny bankier Kabryt, mogli płacić za mieszkanie w niezbyt wlekiej kamienicy Wasilewskich przy Krakowskim Przedmieściu po 1500 dukatów rocznie, co nawet zwążywszy ówczesną drożyznę, jest ceną — o ile nie zachodzi tu jaka pomyłka — poprostu szaloną. Obok pałaców stawać zaczęły kamienice, nie jak staromiejskie, wybujałe ku niebu a szczupłe, do pomieszczenia właściciela i jego najbliższej rodzi-

ny służące, ale wielkie, przestronne, do wynajmowania mieszkań tym, którzy domów swoich nie mieli, przeznaczone. Nie wyłączało to w nich pewnego odcienia monumentalności, a przynajmniej pałacowego wyglądu, jak w jednej z piękniejszych kamienic warszawskich — domu Dobryczów, albo przynajmniej wyraźnie zaznaczonego dążenia do upiększenia murów jakimś szczegółem ozdobnym a smacznym, jak w podwórzu kamienicy Rezlerów¹⁾.

A domów takich, na pomniejsze lokale dzielonych, była coraz większa potrzeba, odkąd zamiast wsi i rezydencji magnackich Warszawa stawać się zaczęła największym ogniskiem życia umysłowego kraju. Nie wystarczały jak dawniej na chwilową gospodę domy mieszczańskie na Starem Mieście, bo teraz nie na sejm, nie na elekcję, ale na dłuższy czas, jeśli nie na stałe zjeżdżało do Warszawy to wszystko, co chciało brać czynny udział w życiu narodowym. To też we wspomnianej kamienicy Wasilewskiego mieszkali kolejno nietylko bankier Kabryt, ale i ks. Sapieżyna, matka Kazimierza Nestora, późniejszego marszałka sejmu wielkiego, i światowy biskup Krasiński, który tu dawał swoje uczone wieczory, i Kołłątaj i pierwszy prezes Komisji Edukacyjnej, biskup Massalski.

Jako proste a nieodbite następstwo za takimi lokatorami poszli kupcy. Już od początków czasów stanisławowskich coraz więcej ich się tu przenosiło z podupadającego Starego Miasta, a i sam wygląd i urządzenie tych sklepów nic nie miały wspólnego ze staroświecką tamtych rutyną. W olbrzymich magazynach Resslera, Hurtiga, Hempla (w pawilonie radziwiłłowskiego pałacu), Prota Potockiego dostać można było wszystkiego od piórka do zębów do świetnego powozu, a choć ceny były słone szkaradnie, przy ówczesnym ruchu i napływie swoich i obcych do miasta, żaden z nich na zastój nie mógł narzekać. Tu była pierwsza w Warszawie cukiernia Robbiego przy karmelitach, tu księgarnia Posera (znowuż w kamienicy Wasilewskiego) tu słynny krawiec p. Perdu nawprost Ś-go Krzyża, który wprawdzie zdzierał straszliwie, ale za to miał pokoje lepiej niż niejeden z magnatów umeblowane, a jejmość w brabanckie koronki ubrana wylegiwała się na miękkich sofach dzień cały.

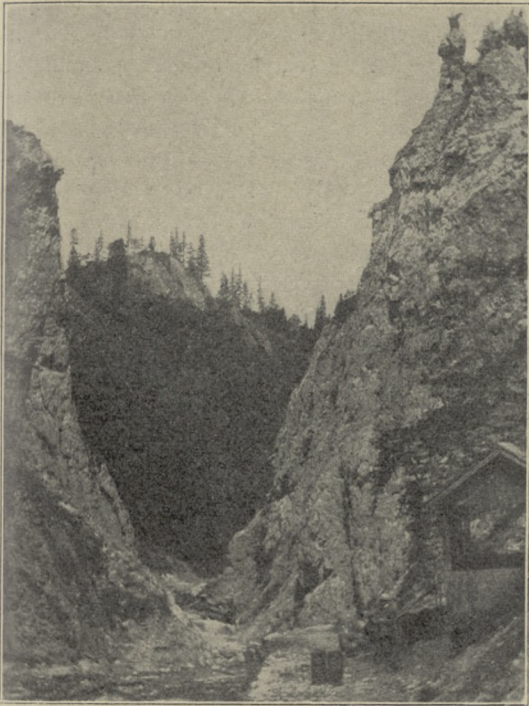
(c. d. n.).

St. Thugutt.

¹⁾ Obecna kamienica frontowa powstała w czasie późniejszym; w w. XVIII podwórze od Krakowskiego Przedmieścia dzieliła krata.



KARPATY.



DOLINA „ZA BRAMKĄ”.

Fot. Z. Sosnowski.

Wylot doliny zwykle jest wązki. Ściany jej zbliżone tworzą niby kamienne kolumny bramy naturalnej—i bramami też się nazywają. Za bramą dolina się rozszerza, zbocza jej gdzieindziej łagodnieją, na równinie piękne trawy, uprawne zboża lub las, który i wyżej po bokach pnie się w górę. Widocznie materiał skalny był miększy — poddał się więcej działaniu lodowca, powietrza i wody płynącej. Idziemy w góry brzegiem rwącego potoku, znowu widok się zmienia — druga brama, za nią powtarza się to samo. Ale im więcej w głąb doliny posuwamy się, tem wyraźniej zbocza rosą i ciaśniej się trzymają. A zbocza te—to nieskończone w rozmaitości swej kształty.

Tu lita skała strzela w górę tak pionowo, że strach na nią spojrzeć, a nie mogąc utrzymać roślinności — w słońcu naga błyszcząca wspaniale, ocieniona na szczycie piękną zielenią lasu. Tam grzbiet, rozszarpany przez wia-

try górskie i wody, sterczy nagimi kolumnami jakiegoś gmachu w ruinie, niby olbrzymimi kominami na pogorzelsku, owdzie ułożenie i kształty zwietrzałych wirchów przypominają ruiny starych zamków, które tyle wdzięków i wspomnień dla nas w sobie kryją. Gdzieindziej wreszcie pojedyncze skały tak się ułożyły, że zdają się postaciami ludzkimi lub podobne są do zwierząt, np. skała — Sowa.

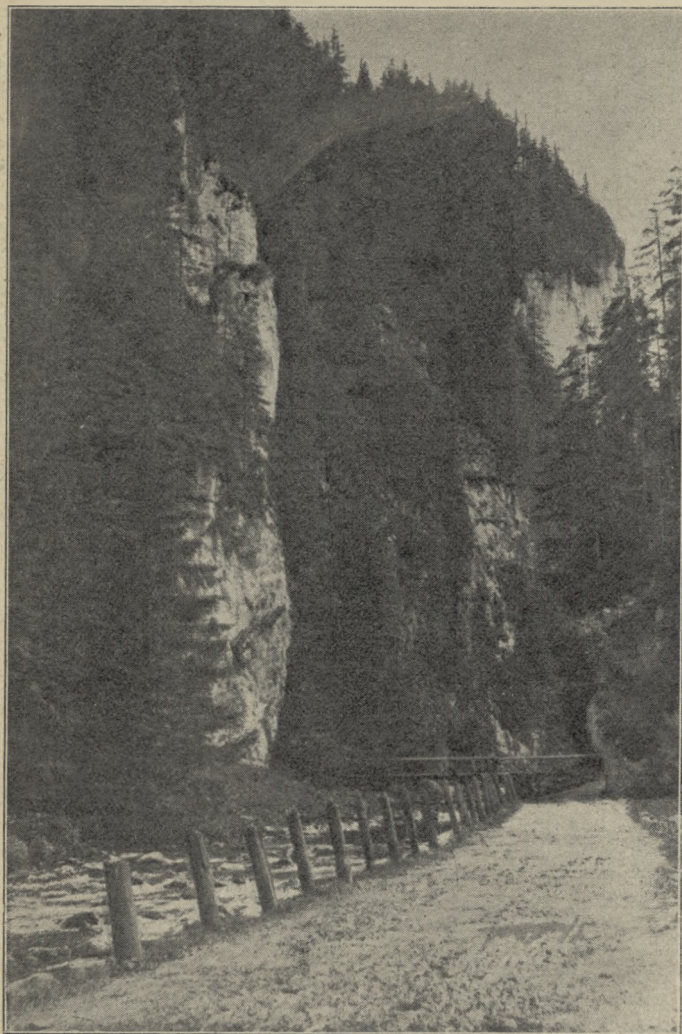
Niezawsze dolina w górę podnosi się mniej więcej równo. Czasami w nagłych spadkach zniżają się tarasami, a wtedy strumień przewala się wodospadem—Siklawą i z hukiem spada na dno, rozbryzgując się deszczem daleko na wszystkie strony.

A ile to barw, odcieni i życia dostrzedz można w samym potoku. Tu białą pianą przerzuca się po głazach nieraz tak wielkich, iż rzadko lub nigdy nie może ich w zupełności opanować, i wtedy przytuli się na tym niepewnym postaniu jedna i druga roślinka drobna, a nieraz i świerczek wyrośnie. Tam, wypłynąwszy na równiejsze łożysko, świeci żywym srebrem w słońcu południowym. Owdzie spada kaskadą wdzięczną i, wyżłobiwszy sobie głęboką kotłinę, staje się spokojniejszy i mieni się dziwnie pięknym seledynem lub błękitem. Gdzieindziej wreszcie pruje się o sterzącą grań bloku lub wystającą gałąź pnia drzewnego,



KOMINY W DOLINIE STRĄŻYSKIEJ.

Fot. W. Lebedziński.



BRAMA KRASZEWSKIEGO
W DOLINIE KOŚCIELISKIEJ.

Fot. Z. Sosnowski.

rozpartego pomiędzy głazami, a wtedy dzieli się, bije w bok strugami, a nieraz ku górze małą fontanną strzeli, zatoczy łuk i spadnie perlisną rosą na przeszkodę lub połączy się ze strumieniem, z którego na chwilę się był oderwał.

I wciąż szumi, nieraz huczy, dudni, belkoce—a zawsze mówi, że żyje i swe życie czynem znaczy.

VIII. Groty Tatr wapiennych.

Nie wszystka jednak woda płynie na powierzchni wapieni. Znaczna może większa jej część przez liczne szczeliny i spękania dostaje się do ich wnętrza. Tu, rozpuszczając skałę, toczy ją niby robak drzewo, wyżera i formuje z drobnych szczelin większe, z większych — chodniki, a w nich całe komo-

ry, groty, jaskinie. Nowe więc cuda, nowe piękności się odkrywają, gdy zechcemy przyjrzeć się tej podziemnej robocie wody. Wszędzie w wapieniach tatrzańskich znajdujemy grotty jak np.: Smocza Jama, Mylna albo Błędna, Raptawicka i t. p.; ale najpiękniejsze są grotty w Kobyliim Wierchu w Tatrach Białskich na wschodnim rozgałęzieniu, które się rozpoczyna śpiczastą podwójną turnią Murania i Hawrania, widzianą z Zakopanego.

Grotty Białskie, odkryte zostały dopiero w roku 1881 przez trzech mieszkańców doliny Popradu, którzy podobno chcieli poszukiwać tam skarbów ukrytych według podania. Skarbów pieniężnych nie znaleźli, ale zobaczyli cuda przyrody, ku którym dzisiaj tłumnie ciągnie publiczność z bliższych i dalszych okolic. „Są to, jakby jakiegoś zaczerpniętego pałacu sale i buduary rusalek, powiada W. Eliaz. Z posadzek wznoszą się przeróżnych kształtów stalagmity, gdyby kolumny, a nawet skamieniałe postacie istot podziemnych; sklepienia i ściany w kształcie firanek, opon, festonów dzierganych w koronki, tu i owdzie jeszcze połyskuje zwierciadło wody nieruchomej” — a wszystko to tchnie jakąś tajemniczością przy sztucznym oświetleniu świec, magnezu i elektryczności.

Przeszło trzy kilometry długości mają chodniki i pieczary białskie, a ich poziomy niższe i

wyższe łączą się osobnemi kondygnacjami schodów, których naliczyć można do 3 tysięcy. Tu jest Dziaka Jama, Biały Dwór, Śpiewalnia, bo w niej głos potężnie się rozlega, z boku ciemnieje Dya bla Dziura, 34 metr. głęboka i wodą zalana. Dla wyobraźni wrażliwszych jest i kaplica z chrzcielnicą i kropielnicą i jest cmentarz z nagrobkami. Są da-



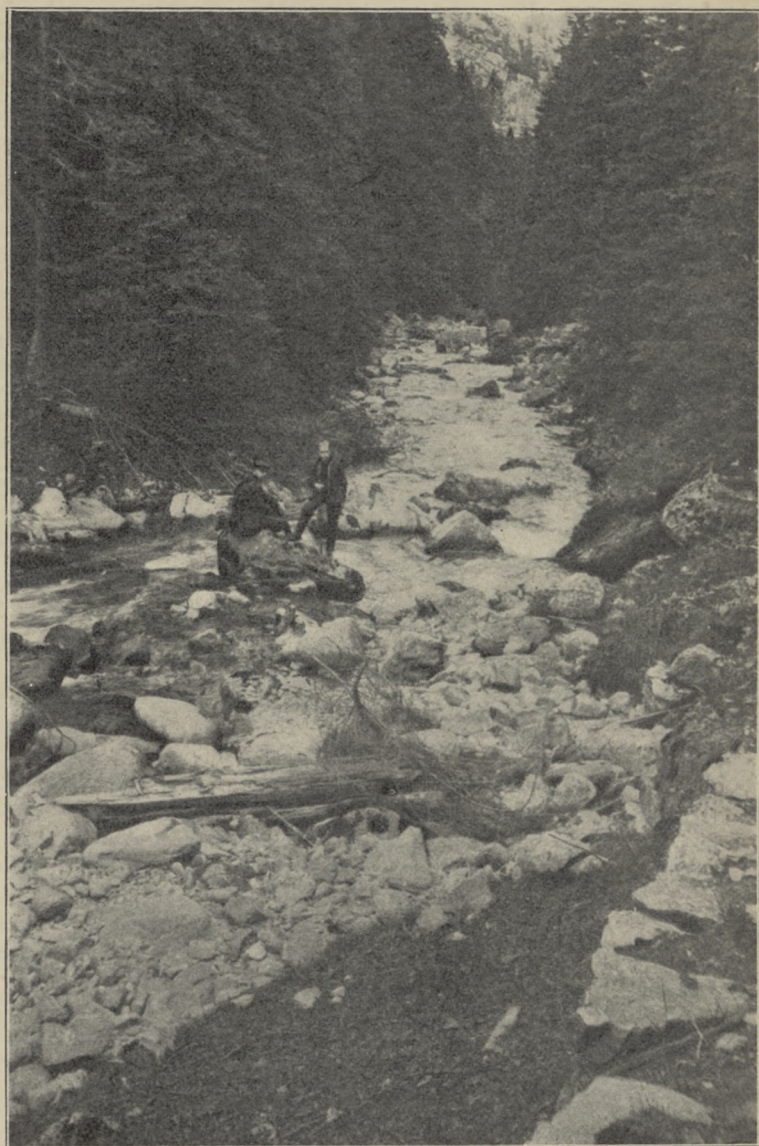
STALAGMIT
W GROTACH BIAŁSKICH.
Z „Geologii“ W. Friedberga.

lej „zwaliska“, gdzie widzimy całe gromady stalaktytów i stalagmitów, powywracanych prawdopodobnie przez wstrząśnienia powstałe od zapadnięcia się w sąsiedztwie jakiejś połąci skał itd. itd. Gdy się to wszystko obejrzy i wyjdzie na światło dzienne, mamy wrażenie, że to był tylko sen jakiś dziwny, jakby bajka z tysiąca i jednej nocy. Działalność wody jest tu podwójna. Przedewszystkiem wyłobiliła ona te długie chodniki i wielkie jaskinie i prawdopodobnie tę pracę dalej ciągnie; ale znowu woda nasycona wapieniem, a sącząca się przez drobne szczelinki w sklepieniu groty, zaczyna osadzać wapieni i budować sople kamienne—stalaktyty, a spadające na dno pieczary krople osadzają go także i tworzą kolumny rosnące ku górze—stalagmity. I te i tamte kolumny mogą się ze sobą łączyć i wytwarzać całą różnorodność kształtów i figur. Jest to i niszcząca i zarazem budująca czynność wody. A gdy nareszcie woda podziemna znajdzie wyjście nazewnątrz, to rwie ku otwartej dolinie mocno nabrzmiętymi potokami u stóp góry, np. pod Pisaną w Kościeliskach, lub bucha otwartym wywierzykiem—jak w Bystrej, jakby spragniona światła i powietrza po długiej i pracowitej wędrówce po całym labiryncie szczelin, chodników i pieczar podziemnych przez nią samą wyrzeźbionych.

IX. Tatry granitowe.

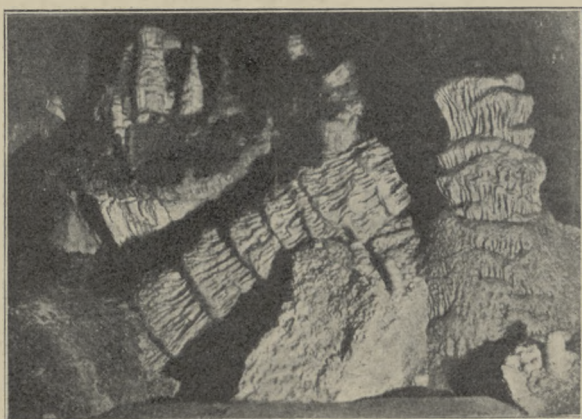
Tak mają się rzeczy w Tatrach wapiennych. A w granitowych?

I na te strzelające śmiało w obłoki olbrzymie skalne niezmordo-



POTOK W DOLINIE KOŚCIELISKIEJ.

Fot. W. Lebedziński.



STALAGMITY
W GROTAH BIALSKICH.

Podług Łozwińskiego „Ziemia
i jej budowa”.

wane siły zewnętrzne działają. Lodowce ongi ścierały je, wody ciągle działają, choć bardzo powoli, ale bodaj najbardziej niszczące skutki wywiera zmiana temperatury powyżej i poniżej 0°. Od tych skoków ciepłoty granit pęka, a gdy w szczeliny choćby najdrobniejsze dostanie się woda i zamrznie, to, rozszerzając się przytem, zacznie rozsadać i rozluźniać skały.

Paweł Sosnowski.
(c. d. n.).

Nafta i wosk ziemny w Galicyi. 8)

Do art. „Karpaty“.



WYPŁYW POTOKU
Z POD „PISANEJ SKAŁY“.

*Fot. ze zbiorów pracowni
„Światłowców“.*

Wosk ziemny wogóle zastosowanie ma dość rozległe, służy bowiem do fabrykacji parafiny i cerezyny, a nadto jako środek izolacyjny w elektrotechnice oraz do nasycania drzewa i tkanin¹⁾. Do wszystkich tych celów musi uleść dalszej przeróbce chemicznej. Pierwsze próby fabrycznej przeróbki galicyjskiego ozokerytu na większą skalę datują się od r. 1867, kiedy fabryka Hochstetter i S-ka pod Wiedniem zastosowała tanie sposoby odbarwiania wosku. Do roku 1872 wyrabiano z wosku głównie parafinę i świece parafinowe, potem wprowadzono także do handlu cerezynę, t. j. masę ozokerytową odbarwianą bez destylacji, a obecnie główne ilości wosku, znajdujące się w handlu, służą do wyrobu cerezyny. Potrzeba bowiem cerezyny jest również bardzo wielostronna, służy ona do fabrykacji świec, imitujących doskonale wosk pszczelny, do fabrykacji wosku do pieczętowania, do fabrykacji past, do nasycenia beczek, nieprzepuszczalnych tkanin i t. p. Fabrykacja cerezyny i parafiny z wosku ziem-

nego jest bardzo prosta. Wogóle wosk ziemny zawiera te dwa najważniejsze w przemyśle naszym produkty w ilości dość znacznej od 40 do 70 a nawet niekiedy do 80 prc.¹⁾, co zresztą zależy od rodzaju wosku, a nadto od rodzaju przeróbki. Najlepszy sposób fabrykacji parafiny polega na destylacji wosku ziemnego z parą wodną. Zastosowany po raz pierwszy w r. 1875 dał bardzo korzystne rezultaty, a przynajmniej bez porównania lepsze, niż przy destylacji wosku wprost na wolnym płomieniu. Cerezynę wyrabia się z przetopionego wosku, rafinując go za pomocą kwasu siarkowego i proszku odbarwiającego, bez destylacji. Część niezupełnie oczyszczona daje cerezynę żółtą, biała zaś stanowi najczystszy produkt.

W podobny mniej więcej sposób odbywa się oczyszczanie i przeróbka nafty. Ropa surowa, tak jak wytryska z otworów wiertniczych, jest płynem tłustym, ciemno-brunatnym lub zielonawo-czarnym, rzadziej jaśniejszej, żółtej barwy, jak np. w Kłęczanach, o c. wł. od 0.77 do 0.9. Taki surowiec przeprowadza się rurami do zbiorników, z których dopiero ropę ładuje się w beczki i sprzedaje w celu dalszej przeróbki do rafinerii. Dzięki rozwojowi przemysłu naftowego oraz rozmaitym ulepszeniom w metodach destylacyjnych ilość rafinerii naftowych ciągle wzrasta. W r. 1904 Szajnocha podaje dla Galicyi 54 rafinerie, w liczbie tej dwie wielkie w Glinniku Maryampolskim i w Trzebini, nadto dwie w Peczenizynie i Kołomyi dla oczyszczania ropy Stobody rungurskiej. Naftę galicyjską przerabiają także różne rafinerie zagraniczne, jak w Oderbergu na Morawach, lub w Tryeście, Fiume i Peszcie, gdzie zresztą rafinerie są najstarsze.

Ropę, przywiezioną do rafinerii²⁾, przed destylacją pozostawia się czas jakiś w wielkich zbiornikach żelaznych, aby się ustała, celem wydzielenia na dnie piasku, kamyków i t. p. zanieczyszczeń mechanicznych. Zbiorników takich każda prawie większa rafineria posiada przynajmniej ze dwa; po ustaniu się nafty spuszcza się ją lub pompuje do kotłów destylacyjnych żelaznych, ustawionych zwykle rzędem obok siebie. Do ogrzewania kotłów tych w rafineriach używa się najczęściej trudno wrzących pozostałych olejów ropy, które są bez porównania tańsze od drzewa

¹⁾ Nafta. 1909 r. Zeszyt 24. Wosk ziemny. Według sprawozdania referenta komisji górniczej Zamoyskiego.

¹⁾ Szajnocha. I. c.

²⁾ F. Fischer. I. c.

lub węgla a przytem znajdują się w odpowiednich ilościach na miejscu.

Kotły destylacyjne opatrzone są zwykle chłodnicami wodnymi i aparatami kolumnowymi dla dokładnego oddzielenia rozmaitych frakcyi nafty. Po ukończeniu destylacji, którą zwykle prowadzi się przez dopuszczanie silnego prądu przegrzanej pary wodnej, ciężkie oleje, wazeliny i oleje smarowe wypuszcza się bocznym otworem, a destylat oczyszcza się przez traktowanie go kwasem siarkowym, wodą i ługiem sodowym. Traktowanie kwasem siarkowym ma głównie na celu usunięcie zanieczyszczeń zasadowych, ług zaś sodowy wiąże reszki kwasu siarkowego oraz różne kwasy organiczne, które mogą nieraz produktom tym towarzyszyć. W ten sposób otrzymana nafta jest czysta i jasna jak woda.

Wogóle destylacja prowadzona w rafineryach daje następujące frakcje: poniżej 150° przechodzą gazy i łatwo lotne składniki jak eter naftowy, gazolina, ligroina i benzyna, potem między 150 a 300° właściwe oleje do oświetlenia, naftą albo kerozyną zwane, wreszcie od 300 do 360 lub 400° przechodzą oleje ciężkie, smarowe lub parafiny. Na dnie kotłów po destylacji zostaje koks i smołowata czarna pozostałość. Stosunki liczbowe tych produktów są zmienne zależnie od różnych sposobów destylacji i od różnych rodzajów nafty. Pawlewski podaje dla ropy galicyjskiej średnio 10 prc. benzyny, 60 prc. nafty, 1 prc. parafiny, 12 prc. ciężkich olejów a 17 prc. pozostałości i koku. Dla borysławskiej ropy liczby te przedstawiają się nieco inaczej: 50 prc. nafty, 5 prc. benzyny, 6 prc. parafiny, 10 prc. olejów smarowych, 10 prc. oleju gazowego, 3 prc. koku, a około 16 prc. strat. W ropie borysławskiej parafiny zresztą nieraz bywa i więcej, najnowsze bowiem analizy Wieleżyńskiego wykazują 5—13 prc. parafiny. Do uboższych w parafinę naft należą oleje Ropicy, Męczny, Wójtowej i Schodnicy, zawierające do 3 prc. parafiny, bogatsze, bo 5 prc. są oleje Harklowej, Staruni i Słobody rungurskiej.

Co do zawartości w ropie galicyjskiej kerozyny, t. j. owego najcenniejszego produktu rafinerii, to stoi ona wyżej od nafty kaukaskiej, która daje tylko 30—50 prc. olejów do oświetlenia. Natomiast nafta pensylwańska zajmuje bądź co bądź pierwsze miejsce z wydajnością 60—75 prc. czystej nafty, a tylko z 5—10 prc. strat.

Wogóle przy destylacji dla otrzymania 100 kgm. oczyszczonego produktu zużywa się 133 $\frac{1}{3}$ klgm. surowca.


Pod względem chemicznym nafta, podobnie jak ozokeryt, jest mieszaniną rozmaitych węglowodórów tłuszczowych, płynnych i stałych, szeregu na-

syconego i nienasyconego, nadto zaś zawiera węglowodory aromatyczne, szeregu benzolowego, a prawdopodobnie i naftalinowego. Fenole i organiczne kwasy są prawie zawsze również w naftcie zawarte, ale w minimalnych tylko ilościach. Zawartość ciał asfaltowych w naftcie, które powstają z niej wskutek działania powietrza, zmienia się również często. Według Lachowicza ropa galicyjska zawiera średnio 85.7 prc. węglowodórów szeregu parafinowego, a 14.7 prc. aromatycznych, chociaż i węglowodory nienasycone występują często także w naftcie galicyjskiej. Analiza oleju skalnego z Kłęczan, wykonana przez Pawlewskiego, wykazała 95—97 prc. węglowodórów nasyconych, 2—3 prc. aromatycznych, a 1—2 prc. nienasyconych. Do stałych, w naftcie tylko rozpuszczonych składników należy parafina, o której była już zresztą mowa wyżej.

Zapotrzebowanie oleju skalnego jest bardzo wielostronne ¹⁾. Z łatwo lotnych składników nafty najważniejsze są ligroina i benzyna, o c. wł. 0.70, 6.69 do 0.73, jako nader dogodny rozpuszczalnik dla kauczuków, żywic i tłuszczów, używane powszechnie w laboratoriach i w życiu codziennem. Niektóre bardzo łatwo lotne składniki nafty, jak cymogen wrzący przy 0°C, zgęszczone przez odpowiednie pompy, służą dla otrzymania niskich temperatur przy fabrykacji sztucznego lodu. Rhigolen czyli eter naftowy, który ulatnia się w zwykłej temperaturze pokojowej z niesłychaną szybkością, znany jest w medycynie jako środek znieczulający. Najważniejsze jednak zastosowanie w pierwszej frakcyi składników nafty znajduje benzyna, w t. zw. motorach benzynowych, obecnie wobec wzrastającego ruchu samochodowego coraz bardziej się rozpowszechniających. Gazolina, t. j. łatwo lotny płyn bezbarwny, którego punkt wrzenia leży, według Chandlera, między 70—90°, służy do ekstrakcyi olejów tłustych z nasion roślinnych, nadto zmieszana z pośledniejszymi gatunkami kerozyny, daje mniej wartościowy olej do oświetlenia.

Najważniejszym jednak niewątpliwie produktem, otrzymywanym z nafty surowej, jest nafta właściwa, zwykle kerozyną zwana, która jako tania a dogodny środek oświetlający, tak ważną obecnie odgrywa rolę. Kerozyna posiada punkt wrzenia od 150—300°C, chociaż zresztą w różnych temperaturach destylują się różne gatunki kerozyny, mniej lub więcej wartościowe. C. wł. kerozyny wynosi 0.82—0.83. Punkt zapalności kerozyny czystej, który przed wprowadzeniem produktu tego do handlu, dokładnie musi być oznaczony w specjalnie do tego celu skonstruowanym aparacie Abla,

¹⁾ F. Fischer. l. c.



pospolicie przekracza 30^o i wynosi 32^oC; punkt zapalności zaś najłatwiej lotnych części nafty nie powinien wynosić mniej niż 21^o, co zresztą ze względu na bezpieczeństwo publiczne, przepisami dokładnie bywa zawarowane.

Olej skalny nieoczyszczony, tylko odbenzynowany, t. j. pozbawiony najlotniejszych swych składników, pospolicie ropą lub mazutem zwany, służy także często do opalania kotłów w rafineriach i wielu innych zakładach przemysłowych. Obecnie wskutek poznania wysokiej kalorycznej wartości ropy, która dwukrotnie prawie przewyższa węgiel, powstał projekt opalania lokomotyw kolei żelaznych w Galicyi ropą¹⁾, jak to zresztą od dawna praktykowano w Ameryce lub na Kaukazie, a nawet i w Rumunii. Wysoko wrzące oleje i pozostałości smołowate idą znowu przeważnie na fabrykację smarów, do oczyszczania części metalowych inaszym; oczyszczone zaś, jako wazeliny białe lub żółte, mają szerokie zastosowanie w życiu codziennym i w medycynie. W rafineriach otrzymuje się także obecnie z olejów ciężko lotnych i parafinę, która zwłaszcza przy destylacji bogatej w nią ropy borysławskiej, łatwo się w stanie czystym wydzielić daje i stanowi wcale poważną wartość w ogólnych zyskach rafinerii. Parafina ta w ostatnich latach poczyna nawet wypierać z handlu parafinę, otrzymywaną dotąd z wosku, a to dzięki swej wielkiej tanioci.

Jak widać z tego, co dotąd powiedziałam, zapotrzebowanie oleju skalnego jest wielkie i nad wyraz wielostronne. Zastanówmy się więc jeszcze chwilę, czy produkcja kopalni naftowych Galicyi może wystarczyć na pokrycie tych różnorodnych potrzeb czy też nie?

Zapiski górnicze i dane urzędowe, podające cyfry produkcji rocznej wszystkich szybów naftowych Galicyi, nie są zupełnie pewne, zwłaszcza w pierwszych latach rozwoju przemysłu naftowego. Pierwsze dokładniejsze cyfry podaje nam dopiero Windakiewicz za rok 1873. W roku tym wogóle produkcja oleju skalnego dla całej Galicyi wynosiła 390,356 cetn. wiedeńskich, z czego 200,000 przypada na sam Borysław.

Nie mogę tutaj rozwodzić się szeroko nad produkcją ropy w Galicyi rok za rokiem, aby jednak dać obraz potężnego rozwoju przemysłu naftowego, w cią-

gu zwłaszcza lat ostatnich, przytoczę kilka cyfr. Otóż w r. 1894 Galicya produkowała ogółem 950,000 cetnarów metrycznych ropy, w r. 1897 produkcja wzrasta już do 2,000,000 przeszło, a w r. 1898 do 3 i pół milionów ropy. W r. 1901 wszystkie szyby naftowe Galicyi wyprodukowały 4 miliony cetnarów metrycznych, 1902-gi rok daje już około 6 milionów, 1903 — do 7-miu, 1904 — przeszło 8 milionów. Rok 1905 i 1906 dają mniejsze nieco cyfry, nie dochodzące do 8 milionów cetn. ropy, wartości do 20 milionów koron. A były to lata zmniejszającej się już produkcji Borysławia, podczas gdy Tustanowice zaczynały się dopiero rozwijać. Za to w r. 1907 produkcja ogólna nafty wzrasta już do 11 przeszło milionów, w r. 1908 dosięga 17, a w r. 1908 prawie 20 milionów.

Cyfry, jak widzimy ogromne, a ustawiczny ich wzrost świadczy, że przemysł naftowy rozwija się w bardzo szybkim tempie.

Mimowoli nasuwa się nam tutaj pytanie, jakież jest właściwie stosunek produkcji Galicyi wschodniej do zachodniej? Sądzę, że kilka cyfr znowu najlepiej kwestyę tę wyjaśni; otóż w r. 1907, jak wspomniałam już, produkcja ogólna nafty wynosiła 11,759,000 cetnarów metrycznych, z tego Galicya zachodnia, t. j. Potok, Równe, Rogi, Wietrzno i t. p. dały 975,000 cetn. metr., reszta zaś w liczbie 10,784,000 przypada na Galicyę wschodnią z Borysławiem, Tustanowicami, Schodnicą i Mroźnicą. Sam Borysław i Tustanowice wyprodukowały z tego 10.115,900 cetn. metr. Jak widzimy zatem Borysław i Tustanowice są obecnie głównym centrem przemysłu naftowego Galicyi, natomiast stosunek dwóch tych punktów naftodajnych do siebie zmienił się w ostatnich latach niezmiernie¹⁾. W r. 1903 Tustanowice dawały bowiem 1.41 proc. całej produkcji, Borysław zaś z 64.1 prc. zajmował naczelne miejsce na terenie naftowym Galicyi. W r. 1906 produkcja Tustanowic wynosiła już 39 prc., Borysławia natomiast zmniejszyła się do 34 prc. W r. 1907 Borysław daje tylko 17.07 prc. ogólnej cyfry, Tustanowice zaś z olbrzymią produkcją 65.8 prc., koncentrują obecnie na swoich obszarach ropodajnych przemysł naftowy Galicyi, a to dzięki znakomitym wydajnościom ropy w głębszych horyzontach.

d. c. n.

Dr. Ludomira Biegańska.

¹⁾ Nafta. 1909 r. Zeszyt 24. Opalanie lokomotyw w Galicyi ropą.

¹⁾ Nafta 1909 r. Zeszyt 4. Statystyka ruchu kopalnianego i produkcja ropy w Borysławiu i Tustanowicach.



KAMIEŃ POD SZAULISZKAMI.

Kult dla niezwykle kłótych objawów przyrody tkwi bardzo gęboko w duszy ludów, ujawniając się w podaniach, legendach i przesądach krążących wśród gminu. Kult ten, umiejętnie wyzyskany, może być obronną osłoną przed zniszczeniem, jakie grozi osobliwościom naszej przyrody ze strony niskiego stanu kultury tegoż gminu.

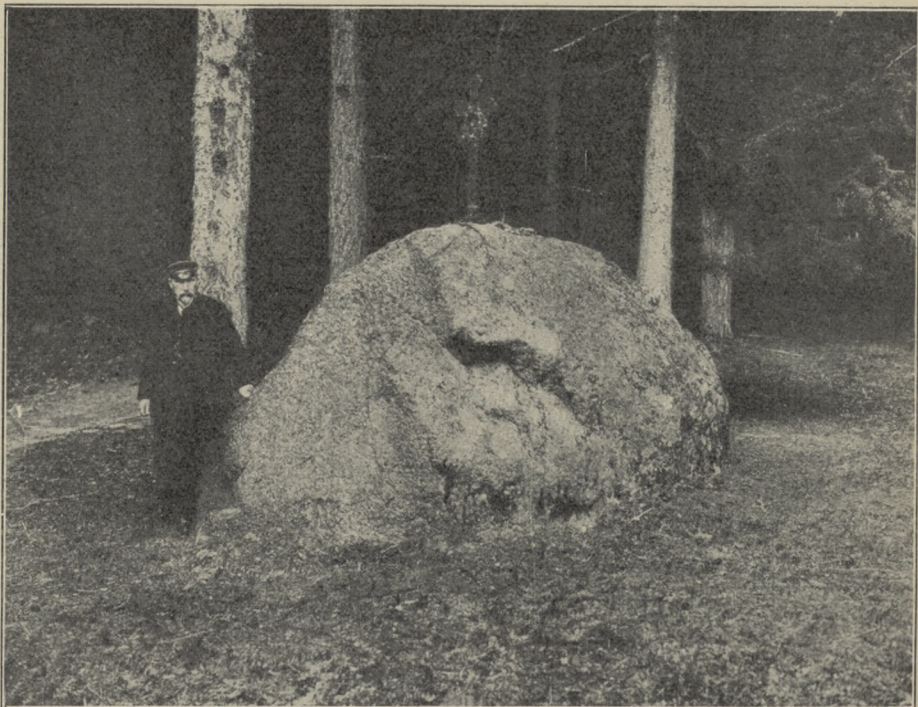
W Niemczech, gdzie ochrona osobliwości przyrody zainteresowała bardzo szerokie koła i warstwy społeczeństwa, na skałach, kamieniach i drzewach, zasługujących z jakichbądź względów na zachowanie i zabezpieczenie, zaczęto umieszczać krzyże, kapliczki, obrazki święte. Władze „luterskie“ w ten sposób wyzyskały w Prusach poszanowanie dla świętości katolickich, aby ludność katolicką (Poznańskie i Prusy Zachodnie) do poszanowania osobliwych okazów przyrody zniewolić.

Lecz pomysł to, jak się okazuje, nie nowy.

Zwiedzając w r. z. okolice nadniemeńskie, przy drodze wiodącej z Pren do Maryampola, w lesie pod wsią Szauliszkami w odległości 6 w. od Pren zauważyłem stary, opuszczony cmentarz, gdzie wśród starych pochylonych wiekiem brzoź i sosen sterczą ponuro spróchniałe resztki kapliczek i krzyży...

Ma to być stare cmentarzysko napoleońskie, gdzie pogrzebano poległych maruderów armii francuskiej z r. 1812.

Tuż obok cmentarzyska leży olbrzymi głaz narzutowy, mający koło 20 metrów w obwodzie i 2 metry wysokości. Jest to bryła groboziarnistego granitu.



Fot. K. Kulwiński.

Kamień ten, łącznie ze swą częścią głęboko ukrytą pod ziemią wzbudził przed kilku laty ape tyt przedsiębiorcy budowlanego, który rozpoczął pertraktacje z zarządem leśnym o nabycie go i wywiezienia do miasta. I znikłby ten piękny głaz, przeniesiony tu przed wiekami z dalekiej północy na grzbiecie lodowca, rozbity młotem nieczułego na piękno przyrody kupca, gdyby nie wrażliwsza nań dusza prostego Litwina. Gdyż oto wójt miejscowy, ściągając w swej gminie podatki, zarządził składkę „na postawienie krzyża“ i za uzbierane tą drogą rb. 5 postawił godło męki Pańskiej na zagrożonym głazie. To zdecydowało o ujemnym wyniku prowadzonych o kupno kamienia pertraktacji.

Odtąd ani ręka kupca ani obojętny na niszczenie osobliwości przyrody nadniemeńskiej zarząd leśny nie poważą się tknąć tego ozdobionego krzyżem kamienia.

K. K-ć.



Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.



Komisyja etnograficzna przystąpiła do wykonania postanowienia, powziętego wiosną r. b., w sprawie urządzenia w Warszawie Wystawy zdobnictwa ludowego.

Do przeprowadzenia tej doniosłej dla naszego ludoznawstwa sprawy zawiązany został Komitet, do którego zaproszeni zostali:

Pp. K. Broniewski, A. Chmieleńska, R. Dąbyszówna, M. Gerson-Dąbrowska, A. Glassowa, Al. Janowski, M. Kamińska, A. Kędzierski, I. Kosmowska, K. Kulwiec, L. Krzywicki, J. Leski, St. Osiecki, L. Papiński, K. Paprocki, M. Rodziewiczówna, A. Pelda-Śmiłkowa, Z. Stankiewiczówna, E. Trojanowski, St. Tylicki, M. Wawrzyniński, M. Wisznicki i J. Włoskiewicz.

Do udziału w wystawie zaproszone zostały liczne instytucje, rozporządzające materiałem etnograficznym, jako to: Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Towarzystwo Popierania Przemysłu ludowego, Towarzystwo Kultury Polskiej, Koło Ziemiańskie, Towarzystwo Miłośników fotografii, Szkoła Sztuk Pięknych oraz liczne koła specjalistów i miłośników, uprawiających studia nad życiem naszego ludu.

Rozesłano odezwy (ob. Nr. 26 „Ziemi“ — Z Polsk. Tow. Krajozn.) do wszystkich oddziałów Towarzystwa w sprawie zgromadzenia odnośnych materiałów i nadesłania ich Komitetowi Wystawy.

Wystawa odbędzie się w lokalu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych i trwać będzie od połowy lutego do pierwszego kwietnia r. p.

Napływające deklaracje i licznie nadchodzące do Komisji etnograficznej listy świadczą o dużym zainteresowaniu, jakie wystawa ta obudziła. Niewątpliwie obestana będzie obficie.

Dnia 23 października rozpoczęły się w lokalu Towarzystwa Kraj. konferencje krajoznawcze dla członków i wprowadzonych gości. Ułożony plan tych konferencji zapowiada ich na rok bieżący 9, na pierwsze zaś półrocze r. 1911—15. Konferencje odbywać się będą we dnie świąteczne od 4 do 6 po południu.

Najbliższe zebranie miesięczne Towarzystwa odbędzie się d. 9 listopada w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie o godzinie 8 w. Na porządku dziennym zebrania tego figurują referaty: 1) M. Wisznickiego „O pięknie naszego kraju“ i 2) S. Warchołnika „O Śląsku.“

Nowych członków Towarzystwu na liście warszawskiej w ciągu września i października przybyło 65.

Oddział kaliski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego zajął się zorganizowaniem wycieczek po Kaliszu w celu zwiedzenia jego zabytków. Wycieczka taka odbyła się 12-go października. Zastęp uczestników wycieczki liczył przeszło sto osób, w tem trzecią część stanowili dorośli, członkowie Towarzystwa Krajoznawczego, dwie trzecie—młodzież.

Zwiedzono: kościół po-franciszkański, dom na Starym Rynku, w którym przed wiekami mieściła się bursa

młodzieży, kształcącej się w Kolegium Jezuickim, kościół św. Józefa, pozostałości dawnych murów miejskich z basztą, noszącą nazwę Dorotki, kościół ewangelicki (po-jezuicki) i kościół św. Mikołaja.

W kościele franciszkanów, pochodzącym z XIII stulecia, a fundowanym przez Bolesława Pobożnego oglądano między innymi obraz św. Jolanty; w kościele tym, jak również i w ewangelickim, w kamienicy na Rynku i przy baszcie Dorotce udzielał objaśnień historycznych prof. Niedziałkowski. W kościele ewangelickim, który zachował wszystkie cechy architektury kościołów jezuickich, zatrzymano się dłużej przed marmurowym pomnikiem arcybiskupa gnieźnieńskiego, Karnkowskiego.

W kościele św. Józefa ks. Kotarski zaprowadził wycieczkę do skarbcza dla pokazania starożytnych sprzętów, naczyń i ubiorów kościelnych; na uwagę zasługuje zwłaszcza klech, pochodzący z czasów Kazimierza Wielkiego.

Prawdziwą ucztę duchową mieli uczestnicy wycieczki w kościele św. Mikołaja, gdzie ks. kanonik Sobczyński najprzód w pięknym a treściwym przemówieniu wyłożył historję kościoła od założenia jego w wieku XIII aż do czasów obecnych, zwrócił uwagę na oryginalne cechy architektoniczne kościoła, który z małego kościółka w wieku XIII urósł aż do dzisiejszych rozmiarów; następnie uczestnicy wycieczki podziwiali obraz w głównym ołtarzu „Zdjęcie z Krzyża“ pędzla Rubensa; (istnieją zupełnie pewne historyczne dowody piśmienne autentyczności obrazu największego mistrza flamandzkiego; profesor uniwersytetu krakowskiego hr. Mycielski, najlepszy znawca sztuki i jej historii, nie ma żadnych wątpliwości pod tym względem). W kaplicy oglądano freski Włodzimierza Tetmajera, które wywołały tak wiele sprzecznych sądów wśród mieszkalców Kalisza. Zwrócono również uwagę na piękne nowe witraże w kościele. W końcu udano się do zakrystyi dla obejrzenia wielu starożytnych dokumentów historycznych z podpisami i pieczęciami, korzystając włącz z cennych objaśnień, udzielanych przez ks. kanonika Sobczyńskiego.

Wycieczka trwała od godz. 3-ej do 6-ej.

Dopełnieniem wycieczki dla jej uczestników był piękny i wyczerpujący odczyt p. Parczewskiego o starym Kaliszu, wygłoszony 18 października w sali Tow. Muzycznego.

W dniu 15 b. m. w lokalu Stow. nauczycieli chrześcijan odbyło się miesięczne zebranie członków Tow. oddziału Łódzkiego.

Otworzył posiedzenie p. Adamowicz wspomnieniem o niedawno zgasyłym prezisie zarządu Tow. Krajozn. s. p. Zygmuncie Glogerze.

P. Adamowicz scharakteryzował działalność zgasyłego przedwcześnie, jako prawego obywatela i zamiłowanego a długoletniego, bo z górą 40-letniego, pożytecznego pracownika na polu krajoznawstwa, następnie wymienił głośniejsze jego prace i zakończył propozycją uczczenia pamięci nieodżałowanego krajoznawcy, czego obecni przez powstanie z miejsc dokonali.

Przystępując do porządku dziennego, sekretarz Lenartowicz odczytał protokół poprzedniego zebrania, który przyjęto bez dyskusyi.

Następnie inżynier p. Franciszek Hirsberg odczytał swój referat p. t. „Rys geologiczny wyżyny łódzkiej“ właściwie zaś wstęp do powyższego referatu, wyjaśniający stosunek geologii do krajoznawstwa, sam zaś referat przyrzekł odczytać na następnym zgromadzeniu. Obecni oklaskiem podziękowali p. Hirsbergowi.

Z kolei p. Jasiński, przewodniczący sekcji wycieczkowej, zdał sprawę z wycieczek do Tomaszowa i Warty i zapowiedział wycieczkę do Arkadyi i Nieborowa.

P. Adamowicz, zdając sprawę z działalności zarządu za okres od ostatniego zebrania, zawiadomił iż nareszcie udało się utworzyć sekcję fotograficzną, której zadaniem jest dokonywanie na wycieczkach zdjęć godniejszych uwagi gmachów, widoków lub pojedynczych przedmiotów, które następnie posłużą jako materiału do opisów danych miejscowości i do albumów krajoznawczych.

Zapowiedziano też szereg odczytów z dziedziny geografii, zaznaczając ze smutkiem, iż ogłoszone przed rokiem konkursy: opisowo-wycieczkowy, fotograficzny i przyrodniczy nie znalazły oddźwięku wśród młodzieży gdyż pomimo iż w d. 15 b. m. upływa termin składania prac, dotychczas ani jednej nie nadesłano. Osobom, któreby chciały się zająć zbieraniem materiału do monografii Łodzi, zarząd oddziału może ułatwić dostęp do starych aktów, tyjących przeszłości miasta.

W końcu Zarząd złożył wniosek, aby utworzyć komisję, któraby się zajęła specjalnie zbadaniem roślinności okolicy Łodzi; zbiory te byłyby b. ważne i pożyteczne; sprawę tę przekazano zarządowi.

□□□□□□□□□□

Nowe książki.

M. Wisznicki—Tablice poglądowe pór roku. Jesień. Zima. Warszawa 1910. Nakładem Tow. pomocy szkolnych „Urania.“ Cena pojedynczej tablicy 60 kop.

O stronie artystycznej naszych wydawnictw pedagogicznych (?) i ludowych mówiono już nieraz i wiele. Krótko mówiąc—mówiono źle, narzekano słusznie.

Z bezskutecznym smutkiem stwierdzano fakt, że do tych poziomów poczucie i potrzeba piękna u nas niedoszły, może dla tego, że ich jest u nas wogóle niewiele, a może wprost skutek rozpowszechnionego między wydawcami poglądu, że młodej i niewymagającej duszy dziecka lub prostaka wystarcza piękno w ilościach homeopatycznych, w dodatku piękno z ogromną domieszką tandety i bezmyślnego naśladownictwa wzorów obcych, piękno odlewane w lichej i zużytej formie. To też każdy krok istotnego na tej drodze postępu, każde usiłowanie wybicia brudnych szyb, przez które dziecku każemy na świat spoglądać, witać należy z uznaniem.

Do takich usiłowań niewątpliwie zaliczyć należy tablice p. Wisznickiego. Są to poprostu dwa nasze, typowo nasze krajobrazy, uchwycone z dużym odczuciem piękna i prawdy natury, oddane z sentymentem umysłu przenikającego wgłąb rzeczy. W mocno uproszczonej, unikającej zbytecznego realizmu formie nauczono

dziecko, jak patrzeć na polski pejzaż, pokazano mu w jakich barwach przelewa się światło, z jakich wzajemnie dopełniających się kształtów wytwarza się całość o zdecydowanym choć niejaskrawym wyrazie.

Szczególna, śmiałym mniemam, wdzięczność należy się artyście za nieprzeładowanie obrazów szczegółami, za nietworzenie rebusów, które mogą być dla ciekawych dzieci zabawką, ale nie mogą ich obeznawać z tajnikami piękna rodzimego.

Ukazanie się dwóch tablic następnych: „Wiosny“ i „Lata“ zapowiada „Urania“ przed 1 stycznia r. p.
T-t.

□□□□□□□□□□

Kronika Krajoznawcza.

† Na zakończenie wystawy rybackiej w Warszawie komitet zorganizował wycieczkę do Sosnowicy, majątku p. Libiszowskiego na Podlasiu w pow. włodawskim. W majątku tym, należącym niegdyś do hetmana Sosnowskiego, istnieje jeszcze stary dwór, gdzie swego czasu Kościuszko nauczał pannę Sosnowską. Obecnie majątek ten znany jest szeroko ze względu na urządzone w nim wzorowe gospodarstwo rybne. Na początek urządzono około 600 morgów prawidłowego rybołówstwa, przeprowadzono ogólnie roboty ziemne, walczone z trudnościami, wywołanymi brakiem ludzi, kredytu i umiejętności, ale te 600 morgów wykończono, ujęto w oddzielną hipotekę i sprzedano. Był to szczęśliwy początek, albowiem rozwiązywał ręce do dalszej pracy.

Pan L. przygotowywał się do tych robót przez lat siedem, a urządził stawy trzy lata. W ciągu trzech lat utworzył, prócz sprzedanych 600 morgów, nowych 850. Wszędzie widać wzorowy porządek i ład, groble i urządzenia stawowe doskonale utrzymywane, wyłowione, idealnie osuszone stawy, a ryby przeniesione do magazynów. Brzegi stawów od strony północnej i północno-zachodniej są zalesione sosną, przez co staw zabezpieczony jest od zimnych wiatrów, a jednocześnie las doskonale rośnie na odpowiedniej ziemi, rokując w przyszłości piękne nadziewie, tymczasem zaś dochód jest już z ryb.

Tutaj widać tę szaloną i raptowną różnicę, jaka powstała i zmieniła miejscowość do niepoznania—dawniejsze łąki, pastwiska, nieużytki są dzisiaj pięknymi stawami o obszarze często 150 i 200 morgów; dawniejsza roślinność łąkowa i błotna zginęła nazawsze, a na miejsce jej zjawily się rośliny wodne, brzegi zaś stawów pokryły się bujną roślinnością, której nigdy przedtem nie widziano; tysiące ptaków wodnych po pierwszym wystrzale krąży w powietrzu, i zda się chwilami, że to nie ta sama pusta i uboga Sosnowica, lecz jakaś bogata kraina...

† Grono obywateli powiatu tomaszowskiego, zamajskiego i krasnostawskiego założyło śwlezo pod firmą „Lubelska Spółka Samochodowa J. Zdziechowski i S-ka“ przedsiębiorstwo dla eksploatacji komunikacji samochodowej pomiędzy Lublinem a Bełżcem pograni-



cznym przez Zamość, Tomaszów. Regularna komunikacja zapewniona będzie przez dwa samochody-omnibusy, krzyżujące się w drodze i dwa także omnibusy zapasowe. Lubelska spółka samochodowa posiadać będzie w Lublinie garaże, warsztat mechaniczny i skład części zapasowych, co również stanowić będzie gwarancją stałej i pewnej komunikacji. Do zarządu wybrani zostali pp.: Stanisław Kowerski z Duba, hr. Wojciech Rostworowski z Rybczewic i p. Jerzy Zdziechowski z Suchowoli. Na głównego kierownika przedsiębiorstwa powołano p. Jerzego Zdziechowskiego. Samochody, obstalowane już we Francji i zbudowane specjalnie na nasze drogi według wskazówek specjalistów, wygodnie mieścić będą 16 podróźnych i odpowiedni багаż. Projektowane jest zastosowanie godzin odjazdu i przyjazdu samochodów do godzin pociągów kolei austriackich i nadwiślańskich. Oprócz więc ogromnych korzyści, które przedsiębiorstwo to przyniesie powiatom, pozbawionym wszelkiej komunikacji, będzie to najkrótsza i najtańsza droga do Galicyi, szczególnie do Lwowa. Samochody będą puszczane w ruch dn. 1 marca 1911 r. Na wiosnę odbędą się również pierwsze próby samochodów towarowych pomiędzy st. Trawnikiemami i Zamościem.

Z Łodzi donoszą, że inż. komunikacji Henisz uzyskał Najwyższe zezwolenie na budowę kolei ze Zgierza do Koła. Ministerjum wojny zezwoliło również na przeprowadzenie kolei elektrycznej podjazdowej z Łodzi do Brzezin. Koszty budowy tej kolei na przestrzeni 20 wiorst obliczono na 700,000 rb. Budowę prowadzić będzie Tow. kolei elektrycznych podjazdowych „Łódź—Zgierz—Pabianice“.

Z Petersburga donoszą, że w tych dniach w departamencie do spraw kolejowych ministerjum skarbu rozstrzygnięta będzie ostatecznie sprawa udzielenia koncesyi na budowę kolei ze Zgierza do Ozorkowa, o którą ubiega się 6-ciu kandydatów. Jeden z projektów, mianowicie inż. i obywatela ziemskiego, p. Henisza, ma na celu przeprowadzenie kolei szerokotorowej, pozostałe zaś—kolei elektrycznej wązkotorowej. Wśród tych ostatnich figuruje projekt Tow. Akc. kolei podjazdowych „Łódź—Zgierz—Pabjanice“.



+ Na początku lata r. b. zawiązała się w łonie Towarzystwa tatrzańskiego, w Zakopanem, sekcya przyrodnicza. Brak instytucyi, któraby—na wzór istniejących od szeregu lat zagranicą przyrodniczych Towarzystw alpejskich—usiłowała na terenie Tatr ogniskować wysiłki poszczególnych, młodszych zwłaszcza badaczów, i budziła zarazem wśród odwiedzającego popularne na-

sze letnisko szerszego ogółu, głębsze zajęcie do otaczającej górskiej przyrody, dotkliwe uczuwać się dawał od dawna.

Inicytywa wyszła tym razem z grona młodych sił przyrodniczych i spotkała gorące poparcie wśród miejscowych lekarzy, oraz miłośników przyrody tatrzańskiej. Gdy myśl rzucona zyskała jednocześnie przychylną opinię wydziału Towarzystwa, inicjatorowie sekcyi przyrodniczej wyłonili z pośród siebie zarząd tymczasowy, który zajął się załatwieniem formalności prawnych i przystąpił do bezwłocznego gromadzenia sił, potrzebnych do pracy.

W przeciągu kilku miesięcy staraniem zarządu odbyło się osiem posiedzeń naukowych, otwartych dla szerszej publiczności. Przeważająca część referatów i luźnych komunikatów poruszała sprawy, dotyczące przyrody tatrzańskiej, i połączona była z demonstracjami zebranych w Tatrach okazów. Żywe zainteresowanie obudziły zwłaszcza referaty: M. Limanowskiego „O budowie Tatr,“ E. Malinowskiego „Życie porostów skalnych,“ W. Kuźniara „Zlodowacenie w północnej Europie,“ A. Żmudy „Znaczenie mchów w przyrodzie.“ Posiedzenia te ściągaly stale liczny zastęp gości, których mała salka Biblioteki publicznej z trudem nieraz pomieścić mogła. Niemniejszym cieszyły się powodzeniem „wycieczki“ niedzielne do okolic poblizkich.

Obok tego gromadzić poczęto zbiory geologiczne i biologiczne, które już obecnie zawierają kilka ciekawych unikatów, jakich ani Muzeum tatrzańskie im. Chałubińskiego, ani zasobne kolekcye komisji fizyograficznej dotychczas nie posiadają.

Spodziewać się należy, że w najkrótszym czasie stosunki pomiędzy sekcją przyrodniczą a Towarzystwem Tatrzańkiem będą ostatecznie uregulowane, i młoda, pożyteczna instytucja uzyska w ten sposób trwałą podstawę dla dalszego rozwoju.



NADESŁANE.

SZKŁO, PORCELANĘ, FAJANSY i t. p.

□ poleca: **PIERZCHALSKI, Szpitalna 5.** □

TREŚĆ: *Wacław Nalkowski*—Polska, jako kralna przejściowa (d. c.); *St. Thugutt*—Z dziejów Krakowskiego Przedmieścia (d. c.) (z 4 ilustr.); *Paweł Sosnowski*—Karpacie (d. c.) (z 7 ilustr.); *Dr. Ludomira Biegańska*—„Nafta i wosk ziemny w Galicyi“ (d. c.); *K. K-ć.*—Kamień pod Szauliskami (z 1 ilustr.); Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Nowe książki. — Kronika Krajoznawcza. — Nadesłane.

Winięte tytułową i ozdoby w tekście rysował *Mikołaj Wlaznicki*—Odbito w tłoczni *Piotra Laskauera*. — Składał i zamał *Józef Miałan*. — Odbijał na maszynie *Ignacy Kotasiński*. — Klisze wykonano w zakładzie *B. Wiersbickiego* i 8-ki.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwiec**.